

Anna Jedynak

Terminologiczne i rzeczowe spory w filozofii

I w nauce, i w filozofii, i w życiu potocznym wskazać można przykłady takich sporów, które przez jednych interpretowane są jako rzeczowe, a przez innych jako terminologiczne. Rozróżnienie to nie jest sprawą błahą: wszak od rodzaju sporu zależy typ argumentacji, jaką należy w nim stosować. W przypadku sporu rzeczowego niezbędne okaże się odwołanie się do faktów, podczas gdy w przypadku sporu czysto terminologicznego wystarczy powołać się na konwencje językowe. Co ciekawe, charakter sporu nie zawsze jest rzeczą ewidentną.

I tak np. twierdzenia nauk przyrodniczych przez wiele stuleci, w sposób oczywisty, uważane były za rzeczowe, aż do ukształtowania się na przełomie XIX i XX wieku poglądów konwencjonalistów francuskich, którzy orzekli, że wiele praw nauk przyrodniczych to jedynie zamaskowane definicje podstawowych pojęć. Np. zasada zachowania energii nie jest według nich prawem, jakiemu mogłoby zagrozić doświadczenie; jest tylko definicją energii, która zgodnie z tą zasadą jest tym, co pozostaje stałe w układach zamkniętych. Podobnie zdanie: „woda wrze w temperaturze 100°C, a krzepnie w temperaturze 0°C”. Nie niesie ono treści empirycznej, a tylko definiuje skalę Celsjusza.

Poglądy konwencjonalistów były reakcją na bezkrytyczne traktowanie całej wiedzy przyrodniczej jako wyłącznie rzeczowej, jednoznacznie wyznaczonej przez doświadczenie i nie uwarunkowanej konwencjami. Reakcja ta była przesadna: do ustaleń terminologicznych konwencjonalisci zaliczyli niesłusznie szereg takich komponentów wiedzy przyrodniczej, które w istocie mają charakter rzeczowy.

wy. Na przykład, skrajny konwencjonalista Le Roy sądził, że cała wiedza przyrodnicza ma charakter konwencji, a umiarkowany konwencjonalista Poincaré, który – mówiąc dzisiejszym językiem – usiłował wskazać komponenty syntetyczne i analityczne w wybranych prawach fizyki, nie zawsze czynił to w sposób adekwatny (nie zwrócił np. uwagi na to, że – jakbyśmy to dziś powiedzieli – koniunkcja dwóch nietwórczych definicji może być twórcza).

Znaczenie prac konwencjonalistów polegało na tym, że zakwestionowali oni rudymenarne poglądy na naturę wiedzy przyrodniczej oraz otwarli problem adekwatnego wyodrębnienia analitycznych i syntetycznych komponentów występujących w zdaniach języka nauki. Różni autorzy uczynili później ten problem przedmiotem swoich prac. Jedni przy użyciu metod formalnych wskazują, jak dokonać tego wyodrębnienia (Carnap, Ajdukiewicz, Kokoszyńska, Przełęcki, Wójcicki), inni natomiast zaprzeczają możliwości dokonania takiego wyodrębnienia i twierdzą, że czynnik językowy i faktyczny są od siebie nieoddzielne (Quine).

Ciekawą jest rzeczą, że poglądy na naturę wiedzy filozoficznej przeszły ewolucję podobną do ewolucji poglądów na naturę wiedzy przyrodniczej. Przez wiele stuleci spory filozoficzne uważano za rzeczowe. Brak osiągania w filozofii powszechnie akceptowalnych rozwiązań budził wprawdzie niepokój niektórych myślicieli, lecz owocem tego niepokoju były z reguły stanowiska zbliżone do relatywizmu bądź sceptycyzmu, nie zaś uznanie sporów filozoficznych za terminologiczne. Np. u sofistów człowiek jest miarą wszechrzeczy, a nie słów. Tylko w nielicznych przypadkach filozofowie uważali prowadzone przez siebie spory za terminologiczne (np. u św. Augustyna czytamy: „Jeżeli mówisz, że to, co przedstawia się moim oczom, nie jest światem, wszczynasz spór o nazwę, ponieważ ja powiedziałem, że nazywam to światem”¹). Dopiero XX-wieczna szeroko rozumiana filozofia analityczna stała się dla filozofii tym, czym dla nauki był konwencjonalizm: uznano, że różnice zdań dotyczą nie tego, jak się rzeczy mają, lecz tego, w jakim znaczeniu używa się podstawowych pojęć. Zdaniem takich filozofów analitycznych jak Ryle, Austin czy późny Wittgenstein, filozoficzne bóle głowy biorą się z braku dostatecznej jasności co do znaczenia kluczowych terminów, zatem rozjaśnienie to stanowić ma panaceum na kłopoty filozofów. Żadne inne zabiegi nie są potrzebne. Wystarczy prześledzić sposób użycia kontrowersyjnych terminów w możliwie szerokim wachlarzu kontekstów, aby wskazać rozwiązanie problemu z pozoru rzeczowego, a w istocie terminologicznego.

I podobnie, jak to było w przypadku konwencjonalistów, reakcja filozofów analitycznych na niedostrzeganie w sporach różnic terminologicznych oceniona została jako przesadna. Uznano, że w filozofii nie zawsze chodzi tylko o słowa; filozofowie analityczni mają więc rację, że od konfrontacji sposobów rozumienia terminów należy w sporach filozoficznych zaczynać, lecz wbrew nim, nie należy na tym kończyć. Jeśli tak, to różnice zdań, z jakimi spotykamy się w filozofii, dotyczyć mogą zarówno słów, jak i rzeczy, podobnie jak w nauce.

¹ Św. Augustyn: *Pisma filozoficzne*. Warszawa 1953, t.1, s. 122.

Są jednak dwie istotne różnice między filozofią a nauką, jeśli chodzi o problem rozgraniczenia sporów terminologicznych i rzeczowych.

Po pierwsze, ze sporami terminologicznymi mamy do czynienia przede wszystkim tam, gdzie istnieją niejasności co do znaczenia terminów. Otóż nauka jest w tym względzie w znacznie korzystniejszej sytuacji niż filozofia. Podstawowe pojęcia nauk przyrodniczych mają znaczenie scharakteryzowane dostatecznie precyzyjne, aby można było operować nimi bez obawy zabrnienia w nieporozumienia, podczas gdy filozofia jest chyba tą dyscypliną, która poszczycić się może najdalej idącą chwiejnością znaczeń podstawowych terminów.

Po drugie, nauka opisuje świat i wyjaśnia zjawiska i pełniąc obie te funkcje formułuje sądy dotyczące tego, co istnieje. Nauka ma mówić o świecie realnym i o bytach istniejących, a jej aparat pojęciowy ma być dostosowany do tego celu. Dlatego trudno byłoby doszukać się w nauce sporów czysto terminologicznych, których rozstrzygnięcie nie wpływałoby w żadnej mierze na kształt twierdzeń rzeczowych. Niech przykładowy spór dotyczy tego, czy neutrino ma masę x czy masę y . Jeśli uznamy spór za rzeczowy, to z całą pewnością rozstrzygnięcie go nie obejdzie się bez odniesienia do faktów. Jeśli natomiast uznamy go za terminologiczny, dotyczący sposobu rozumienia słowa „neutrino”, to problem rzeczowy natychmiast wróci w innej postaci, mianowicie, w formie pytania, czy istnieje neutrino rozumiane jako obiekt o masie x (lub y). Jeśli więc środki czysto językowe pozwolą dokonać jakichkolwiek rozstrzygnięć, nie będą to te rozstrzygnięcia, w uzyskaniu których uczony jest przede wszystkim zainteresowany.

Inaczej w filozofii. Filozof nie jest zobowiązany mówić tylko o tym, co jest. Równie dobrze może np. mówić o tym, co mogłoby być lub o tym, co chcielibyśmy, aby było. Dlatego można niekiedy żywić przypuszczenie, że wygłaszane przezeń sądy stanowią pewną propozycję terminologiczną, propozycję, która jest wyrazem jego postawy wobec świata i sugestii, co w świecie bądź w naszych dążeniach, oczekiwaniach, wyobrażeniach czy w nastawieniu poznawczym jest na tyle istotne, że godne jest wyróżnienia i nazwania. A do uzasadnienia propozycji terminologicznych nie są potrzebne fakty i nie one będą arbitrem w sporach. W filozofii zatem rozróżnienie pomiędzy sporami terminologicznymi a rzeczowymi wydaje się istotniejsze niż w nauce, gdzie nie spotykamy problemów czysto terminologicznych, wolnych od implikacji rzeczowych.

Znamienne jest przy tym, że rozróżnienia tego nie można w filozofii przeprowadzić, kierując się wyłącznie formą, jaką przybierają spory, gdyż jest ona najczęściej taka, jak gdyby chodziło wyłącznie o rzeczy, a nie o słowa. Dotyczy to różnych dyskusji o tym na przykład, co to jest dobro, na czym polega sprawiedliwość czy co istnieje.

Pewnych wskazówek co do stawiania diagnozy w kwestii natury sporu dostarczyć może przedstawiona przez Ajdukiewicza dyrektywalna koncepcja znaczenia. Zgodnie z tą koncepcją, w języku obowiązują pewne dyrektywy znaczeniowe (reguły sensu), zakazujące użytkownikom języka uchylać się od uznania pewnych zdań bądź bezwarunkowo (aksjomatyczne reguły sensu), bądź wobec uprzedniego

uznania innych zdań (dedukcyjne reguły sensu), bądź w obliczu pewnych danych doświadczalnych (empiryczne reguły sensu) pod sankcją pogwałcenia znaczenia tych zdań. Zdania uznane na mocy reguł języka zwane są tezami języka (odpowiednio: aksjomatycznymi, dedukcyjnymi bądź empirycznymi). Dyrektywy znaczeniowe i znaczenia wyrażeń wyznaczają się wzajemnie. Na podstawie znajomości tez języka i kontekstu (werbalnego i pozawerbalnego), w jakim zostały uznane, odtworzyć można reguły sensu wiodące do ich uznania, a te wskazują z kolei znaczenie wyrażeń występujących w tezach.

Język naturalny nie jest jednak językiem rozstrzygalnym: istnieją w nim pary zdań sprzecznych, z których żadne nie jest jego tezą. Obok tez i ich negacji mamy więc w języku naturalnym hipotezy, tj. zdania, od uznania których, jak również ich negacji, można się uchylić mówiąc danym językiem i stojąc na gruncie określonych danych doświadczalnych oraz pewnego zbioru zdań uprzednio uznanych. Hipotezę, w przeciwieństwie do tezy języka, można więc uznać, odrzucić lub nie zajmować wobec niej żadnego z tych stanowisk, nie naruszając przy tym właściwego językowi przyporządkowania wyrażeniom znaczeń.

Pojęcie hipotezy oraz dedukcyjnej i empirycznej tezy języka zrelatywizowane jest do użytkownika tego języka: zdanie jest dla kogoś dedukcyjną tezą z uwagi na zdania uprzednio przezeń uznane, hipotezą natomiast bądź empiryczną tezą jest zdanie dla użytkownika języka z uwagi na dane doświadczalne, na gruncie których on stoi.

Tak więc wyróżnić można cztery powody, dla których dyskutanci zajmują w sporach różne stanowiska:

1. Stoją oni na gruncie różnych języków prywatnych: obok wspólnych kierują się też odmiennymi regułami sensu, wiodącymi do uznania odmiennych tez.

2. Mówią jednym językiem, lecz:

- a) różni ich zbiór zdań uprzednio uznanych, zatem jeden z dyskutantów stoi na gruncie pewnych dedukcyjnych tez, które dla drugiego są zdaniami hipotetycznymi i jako takie mogą być odrzucone,

- b) różnią ich dostępne im dane doświadczalne, którymi uzasadniają swe sądy, zatem może być tak, że to, co dla jednego jest empiryczną tezą języka, dla drugiego jest hipotezą, którą odrzuca,

- c) stoją oni na gruncie tych samych zdań uprzednio uznanych i tych samych danych doświadczalnych, lecz wypowiadają wzajemnie niezgodne, hipotetyczne przekonania.

Czy wszystkie te różnice odgrywają rolę w przypadku sporów filozoficznych? Zdaje się, że nie. Spory takie raczej nie toczą się w obliczu rozstrzygających je danych doświadczalnych. Jeśli doświadczenie odgrywa w nich jakąś rolę, to raczej w formie zdań uznanych, dotyczących doświadczeń minionych (punkt 2b redukuje się więc do 2a).

A jak jest z samym zbiorem zdań uprzednio uznanych? Czy różnicuje on uczestników sporów filozoficznych, stojących na gruncie wspólnego języka? Do zbioru

tę z pewnością należy cała wiedza ogólnie przyjęta, lecz nie tylko ona. Może być tak, że jeden z dyskutantów wie coś, czego nie wie drugi, a co wpływa na zróżnicowanie stanowisk (np. może to być wiedza o pewnych najnowszych odkryciach nauki). Naturalną jest wówczas rzeczą, że w toku sporu ów zbiór zdań uprzednio uznanych przez dyskutantów ujednolica się. Gdy bowiem jeden z nich dysponuje wiedzą, która w danym przypadku wpłynąć może na dalszy kształt sporu i ułatwić jego rozstrzygnięcie, z pewnością nie omieszką on podzielić się nią z partnerem. Bywa tak, że rozstrzygnięcie sporu następuje wskutek wymiany informacji, lecz nie jest to przypadek tych sporów filozoficznych, które od stuleci pozostają nie rozstrzygnięte. A o te spory przede wszystkim tu chodzi, gdyż właśnie one budzą wątpliwości co do tego, czy mają charakter terminologiczny, czy rzeczowy.

Może wreszcie być tak, że mówiący wspólnym językiem dyskutanci uznali uprzednio różne zbiory zdań, lecz wymiana informacji nie spowoduje ich ujednolicenia, gdyż różnice w zdaniach wcześniej uznanych sprowadzają się do odmienności przekonań. Zazwyczaj różnice te ujawniają się w toku sporu, gdy dyskutanci zaczynają uzasadniać swoje kontrowersyjne poglądy, od których spór się zaczął. Dyskusja zaczyna dotyczyć także i tych uprzednio uznanych zdań, wskutek czego spór typu 2a przekształca się w spór typu 2c: poza jego zasięgiem pozostają jedynie te zdania spośród zdań związanych z meritum, co do których wszyscy uczestnicy sporu są zgodni.

Tak więc najbardziej charakterystyczne dla permanentnie nierozstrzygalnych sporów filozoficznych są sytuacje typu 1 i 2c. Uczestnicy tych sporów nie różnią się w kwestii wcześniej uznanych zdań ani danych doświadczalnych, na które mogliby powołać się w sporach, różnią się natomiast bądź regułami swoich prywatnych języków, bądź swoimi osobistymi poglądami. Pytanie, która z tych ewentualności ma miejsce, jest pytaniem o to, czy spór ma charakter terminologiczny, czy rzeczowy.

Ze sporem terminologicznym mamy bowiem do czynienia wtedy, gdy dyskutanci stoją na gruncie swoich prywatnych języków, które różnią się między sobą w pewnych punktach: w jednym z tych języków obowiązują pewne reguły sensu nie obowiązujące w drugim (i być może *vice versa*). Reguły te wiodą do uznania odpowiednich tez, wskutek czego może zdarzyć się tak, że jeden z dyskutantów swobodnie neguje, jako hipotezę, pewne zdanie, od uznania którego drugi nie może się uchylić, gdyż jest ono tezą jego języka. W szczególnym przypadku to samo zdanie w jednym z dwóch języków prywatnych może być tezą, a w drugim – negacją tezy. (Nota bene szczególnie wdzięcznym polem dla ustalania prywatnych reguł sensu są te dziedziny, które, jak filozofia, operują pojęciami o nie doprecyzowanym znaczeniu).

Gdy natomiast dyskutanci toczą spór we wspólnym języku (czyli kierują się dokładnie tymi samymi regułami sensu) i przy tym, jak przyjęliśmy, uzgodnienie stanowisk nie może nastąpić w drodze powołania się na dane doświadczalne ani na wcześniej przyjętą wiedzę, to wówczas nie ma miejsca na to, aby kontrowersyjne

zdania były tezami języka. Mają one charakter hipotetyczny, zatem tym, co różni dyskutantów, są ich stany przekonaniowe. Spór ma wtedy charakter wyraźnie rzeczowy: padają w jego toku lepiej lub gorzej uzasadnione zdania o tym, jak się rzeczy mają, w sytuacji, gdy brak podstaw do nie budzącego wątpliwości rozstrzygnięcia.

Często z dużą dozą prawdopodobieństwa można spór zakwalifikować jako terminologiczny bądź jako rzeczowy. Jest tak wtedy, gdy wiemy, czy wypowiedziane w sporach zdania są hipotezami, czy tezami języków, lecz odpowiednich przykładów raczej nie w sporach filozoficznych będziemy szukać. I tak, gdy spór dotyczy jawnej hipotezy, np. tego, czy jutro będzie deszcz, to trudno przyznać, że źródłem sporu jest nieporozumienie terminologiczne, choć i to nie jest wykluczone. Gdy natomiast spór dotyczy jawnej tezy, np. tego, czy każdy kwadrat ma cztery boki, to z pewnością dyskutanci nadają co najmniej jednemu z użytych terminów odmienne znaczenie; konkretnie, ta osoba, która zdaniu temu zaprzecza, używa jego terminów w innym znaczeniu niż to, które przypisuje im język polski. A jak jest w przypadku sporów filozoficznych? Niech dyskusyjne zdanie głosi, że gwarancją wolności jest swoboda czynienia tego, co pragnie się czynić. Możliwe są wtedy następujące ewentualności:

1. Dyskutanci nie mają jasności co do znaczenia słowa „wolność” i wspólnie je precyzują. Zastanawiają się, czy wymienione zdanie jest tezą języka naturalnego, a jeśli nie jest, to jakie będą konsekwencje wprowadzenia do języka reguły, wiodącej do uznania tego zdania. Ma wówczas miejsce konstruktywny spór terminologiczny, konstruktywny, bo rokujący nadzieje na wypracowanie wspólnego stanowiska.

2. Zdanie to w języku jednego z dyskutantów jest tezą, a w języku drugiego – hipotezą lub nawet negacją tezy, jeśli stoi on na gruncie perswazyjnej definicji wolności. Spór jest terminologiczny, lecz nie konstruktywny. Jedyne, co można zrobić, to poprzestać na konstatacji różnic językowych.

3. Dyskutanci rozumieją termin tak samo („wolność” oznacza dla nich np. pewien stan psychiczny) i wypowiadają swoje wzajemnie niezgodne, hipotetyczne przekonania. Spór jest rzeczowy.

4. Dyskutanci używają terminu „wolność” w odmiennym znaczeniu, lecz różnica ta nie ujawnia się. W swoich prywatnych językach wypowiadają hipotetyczne zdania, które zdają się być wzajemnie niezgodne. Nie jest to, jak można by sądzić, spór zarazem terminologiczny i rzeczowy. Nie jest rzeczowy, gdyż konfrontacja poglądów rzeczowych przed ustaleniem wspólnej terminologii nie jest możliwa. I nie jest terminologiczny, gdyż różnice w sposobie rozumienia terminów nie wyszły na jaw. Aby tak się stało, w sporze powinny paść zdania zawierające termin „wolność”, a będące tezami prywatnych języków dyskutantów. Mamy tu do czynienia raczej z problemem pozornym.

5. Z wypowiedzi dyskutantów nie można wywnioskować, czy zdania, które wygłaszają z przekonaniem w toku sporu, to w ich językach tezy czy hipotezy. W sytuacji tak niejasnej nie ma podstaw do określenia rodzaju sporu.

Aby więc móc o każdym sporze filozoficznym rozstrzygnąć, czy jest on terminologiczny czy rzeczowy, należałoby wymagać od jego uczestników, po pierwsze, że będą kwalifikować własne wypowiedzi jako tezy bądź hipotezy swoich języków (wyeliminuje to spory wymienione w punkcie 5) i po drugie, że przy konfrontacji przekonań hipotetycznych nie będą ograniczać się tylko do nich, lecz przedstawią i porównają tezy swoich języków, zawierające terminy o niedoprecyzowanym w języku potocznym znaczeniu, które występują w dyskutowanych poglądach (wyeliminuje to spory wymienione w punkcie 4).

Praktyka taka pozwoliłaby nie tylko określać rodzaj sporu w sytuacji, gdy spór jest faktem, lecz także ujawniać pewne zamaskowane różnice terminologiczne. Może bowiem być tak, że dwóch ludzi zgadza się w pewnej kwestii, nie podejrzewając dzielących ich różnic terminologicznych. Wychodzą one na jaw dopiero wtedy, gdy okaże się, że zdanie, co do którego zapadła zgoda, w języku jednego z nich jest tezą, a w języku drugiego hipotezą.

W praktyce nie należy jednak spodziewać się, że wymienione dwa postulaty będą zawsze spełnione, gdyż stoi temu na przeszkodzie kilka trudności:

1. Pojęcie tezy języka jest nieostre. Nie jest bowiem rzeczą oczywistą, które zdania są nie do odrzucenia na gruncie danego języka i odpowiednich danych doświadczalnych, a które są tylko niezwykle wysoko uprawdopodobnione. Poglądy na ten temat mogą być różne, czego dowodem chociażby spór Wiedeńczyków w sprawie uzasadniania zdań protokolarnych. Carnap np. twierdzi, że zdanie „na tym stole leży coś białego” jest w świetle odpowiednich danych doświadczalnych niezmiernie wysoko uprawdopodobnione, lecz teoretycznie zawsze może być fałszywe. Uznanie go zakłada zatem element decyzji². To samo zdanie można z powodzeniem uznać za typowy przykład empirycznej tezy języka. Nawet na gruncie jednolitej przecież koncepcji Ajdukiewicza nie wiadomo dokładnie, jakie zdania są tezami. Píše on na przykład, że kto odrzuca zdanie „wielobok o 9 przekątnych ma 9 przekątnych”, ten gwałci język, a kto odrzuca zdanie „wielobok o sumie kątów 720° ma 9 przekątnych”, ten nie gwałci języka³. Wynikałoby stąd, że to drugie zdanie nie jest tezą języka, gdy tymczasem jest rzeczą niewątpliwą, że jest ono prawdziwe ze względu na znaczenie występujących w nim terminów. Może się jednak tak zdarzyć, że osoba odrzucająca to zdanie rozumie poprawnie występujące w nim terminy, lecz popełniła błąd w rozumowaniu: narusza jedną lub więcej dedukcyjnych dyrektyw znaczeniowych nie dlatego, iżby sądziła, że nie obowiązują one w języku, ale ze względów takich, jak np. roztargnienie. W przypadku zdania pierwszego sytuacja taka raczej nie może zachodzić. Sens zamieszczonego stwierdzenia Ajdukiewicza można by zatem rozumieć następująco: kto odrzuca zdanie „wielobok o 9 przekątnych ma 9 przekątnych”, ten gwałci język, a kto odrzuca zdanie „wielobok o sumie kątów 720° ma 9 przekątnych”, ten nie musi tym samym gwałcić języka; może to czynić z powodu pogwałcenia znaczeń wyrażeń, a może i z innych względów, takich jak pomyłki w rozumowaniu. W tym sensie

² R. Carnap: *Filozofia jako analiza języka nauki*. Warszawa 1969, s. 77.

³ K. Ajdukiewicz: *Język i poznanie*. Warszawa 1965, t. 2, s. 399.

oba te zdania byłyby tezami – ale przecież interpretacja taka wcale nie wynika jednoznacznie z wypowiedzi Ajdukiewicza.

2. Od uczestników dawno minionych sporów filozoficznych nie dowiemy się nigdy, czy swoje wypowiedzi byliby skłonni zakwalifikować jako tezy, czy hipotezy swoich języków. Odczytując po latach ich teksty nie wiemy, czy kontrowersyjne zdania, zawierające wyrażenia o nieostrym w języku potocznym znaczeniu interpretować jako postulaty terminologiczne, uściślające w pewnej mierze znaczenie tych wyrażeń, czy też jako poglądy rzeczowe. Na przykład Ajdukiewicz, interpretując poglądy Berkeleya, opowiada się raczej za pierwszą z tych ewentualności⁴. Sądzi on, że idealista subiektywny Berkeley używa terminu „ciało” w znaczeniu odmiennym od potocznego, a nie, że o ciałach w znaczeniu potocznym twierdzi pewne rzeczy sprzeczne z potocznym poglądem, jak zwykle się przyjmować. W innym miejscu z kolei Ajdukiewicz zauważa, że „materialista Lenin i idealista Berkeley posługują się podobnym pojęciem materii i wygłaszają o tak pojętej materii twierdzenia sprzeczne”⁵.

3. Podobna trudność może wystąpić w przypadku sporów aktualnych. Niekiedy dyskutantom obce jest rozróżnienie hipotez i tez języka i nie są w stanie zakwalifikować według tego rozróżnienia własnych wypowiedzi, a może po prostu nie mają jasności co do statusu wygłaszanych przez siebie zdań. Jeśli przy tym usilnie obstają za swoimi poglądami, to nie sposób dociec, czy pewność ta zakorzeniona jest w regułach ich języków, czy w subiektywnym przeświadczeniu o własnej słuszności. Jak pisał Quine, w badaniach nad językiem nie można według kryteriów behawioralnych oddzielić zdań prawdziwych na mocy znaczeń wyrażeń od zdań oczywistych dla całej społeczności. Podobnie może być w przypadku refleksji nad poglądami filozoficznymi. Nauce w analogicznych sytuacjach przychodzi na pomoc logika indukcji, pozwalająca obliczyć stopień potwierdzenia hipotezy przez eksperymenty w sposób niezależny od merytorycznych preferencji uczonego. Zasady nauk przyrodniczych, czyli tezy języków tych nauk, w ogóle nie kwalifikują się do takiego wyliczania i to m.in. odróżnia je od hipotez. Filozofia natomiast jest tego narzędzia pozbawiona. Pewną jego namiastkę stanowić może w sporach filozoficznych pytanie, czy dyskutant teoretycznie dopuszcza fałszywość zdania, za którym usilnie obstaje. Odpowiedź twierdząca wskazywałaby, że prezentowane poglądy mają charakter rzeczowy. Odpowiedź przecząca mogłaby jednak świadczyć albo o tym, że zdanie jest tezą prywatnego języka, albo o przekraczającym wymogi racjonalności przeświadczeniu filozofa o własnej słuszności. Nie stanowiłoby to zatem podstawy do określenia rodzaju sporu.

4. Dyrektywy znaczeniowe (a w konsekwencji i tezy języka) rzadko kiedy są wynikiem arbitralnej, niczym nie uwarunkowanej decyzji. Już Poincaré pisał o „konwencjach zasugerowanych doświadczeniem”, a Ajdukiewicz zauważył tendencję aparatów pojęciowych do racjonalizacji. Tendencja ta wyraża się tym, że zdania, będące pierwotnie hipotezami dla wszystkich użytkowników języka,

⁴ Tamże, s. 110.

⁵ Tamże, s. 76.

w miarę coraz lepszego potwierdzenia ich przez doświadczenie awansują do godności zasad. W języku nabierają wtedy obowiązującej mocy reguły sensu dyktujące uznanie tych zdań jako aksjomatycznych tez języka. Wiąże się to ze zmianą znaczeń wyrażeń, występujących w tych zdaniach. Tak więc znaczenie wyrażeń – które jest arbitrem w sporach terminologicznych – zależne jest od reguł sensu, a reguły sensu uwarunkowane są w pewnej mierze minionymi doświadczeniami: tymi mianowicie, które dostatecznie wysoko potwierdzają hipotezy, aby mogły być one przekształcone w zasady. W tym sensie znaczenie terminów zależy pośrednio od tego, jaka jest rzeczywistość: rzeczywistość kształtuje dane doświadczalne, a te z kolei skłaniają użytkowników języków do przekształcenia hipotez w zasady, czyli do powoływania nowych reguł sensu, determinujących znaczenie wyrażeń. Jeśli w istocie tak jest, to okazuje się, że nie ma sporów czysto terminologicznych, gdyż same konwencje terminologiczne, jeśli mają być użyteczne, opierają się na pewnej wiedzy o rzeczywistości (wniosek ten pozostaje w duchu poglądów Quine'a). Tak więc nawet, gdy niezgodne wzajemnie zdania dyskutantów są tezami ich prywatnych języków i określamy spór jako terminologiczny, pytać możemy dalej o racje skłaniające do przyjęcia takiej, a nie innej terminologii, o racje zakorzenione w doświadczeniu i w tym, jaka jest rzeczywistość.

Mimo, że otaczająca nas rzeczywistość jest jedna, różne mogą być wobec niej postawy. Wybór pojęć, których znaczenie charakteryzuje filozof w tezach swego języka i którymi posługuje się następnie dla wyrażenia twierdzeń rzeczowych, świadczy o jego postawie wobec rzeczywistości. W tym sensie trafny jest spotykany niekiedy pogląd, że wszyscy wielcy filozofowie, mimo pozornych wzajemnych sprzeczności, mają zawsze rację, bowiem każdy z nich operuje innym, sobie tylko właściwym aparatem pojęciowym, przy pomocy którego prezentuje pewien, zazwyczaj dość swoisty i oryginalny aspekt rzeczywistości. Wniosek ten ma pewien punkt wspólny z neopozytywistyczną krytyką metafizyki. Filozofia okazuje się bowiem w tym ujęciu przede wszystkim ekspresją postaw poznawczych zajętych wobec rzeczywistości. Wbrew neopozytywistom jednak, jej rola nie musi się na tym kończyć, o ile ustalonego aparatu pojęciowego używa się dla sformułowania twierdzeń o rzeczywistości. Wówczas jednak nawet wielki filozof może się omylić.